

Dokończyć remont kościoła

Po odpuszczeniu w San Pablo, 6 lipca 2009 roku zrobiłem sobie tydzień wolnego. Skorzystałem z zaproszenia współbraci i pojechałem do Concepción. Argumentem, aby pojechać tam było już samo zaproszenie, a także internet do którego mogłem się podłączyć, oraz to, że to daleko od Santa Cruz, więc nie będzie żadnego załatwiania, zakupów itp. Nie przypuszczałem, że to będą najbardziej pracowite wakacje. Najpierw z Biskupem ustaliliśmy, że poświęcenie wyremontowanego kościoła będzie 11 grudnia 2009 roku. Następnie z architektem załatwiliśmy sprawę malowania głównego ołtarza. Zrobiłem projekt instalacji elektrycznej, trzeba więc było policzyć długość kabli, ilość bezpieczników, styczników, wyłączników, gniazdek, lamp... no i zrobić listę, by fachowcy z naszych warsztatów w Concepción zrobili zakupy w Santa Cruz - jednym słowem lista a na niej prawie 5 km kabla i całą resztę.

Ten remont, to długa historia. Zaczęło się gdzieś koło 1998 roku. Architekt, który pracował w naszym Wikariacie stwierdził, że kościół wybudowany w połowie XIX wieku jest w kiepskim stanie, więc trzeba go rozebrać i postawić nowy. Ówczesny proboszcz o. Aurelio Zaha ofm¹ powiedział stanowcze „nie”. Bp Antonio Eduardo Bösl ofm nie chciał się na to zgodzić i postraszył, że nic nie dołoży do remontu. Na to proboszcz odrzekł, że sam poszuka pieniędzy. Proboszcz zaczął przygotowania do remontu. W końcu, w 1999 roku Biskup wyraził zgodę na remont i zatrudnił do pomocy architekta Boliwijczyka. Zmieniono cały dach, wytynkowano na nowo ściany i... proboszcz się rozchorował i musiał wrócić do Niemiec. Jego następcą, o. Frantz Gruber ofm chyba nie bardzo potrafił zabrać się za kontynuację prac. Architekt dokończył to co już było rozpoczęte i prace stanęły. Taki zastój trwał prawie cztery lata. Ale też w tym czasie wstawiono do kościoła drewniany ołtarz. W Urubichá został rozebrany stary kościół, a na jego miejscu postawiono nowy. Ołtarz ze starego kościoła, po wielu latach „tułaczki”, pod koniec roku 2009 trafił do kościoła w Yaguarú.

Po wakacjach w Concepción zabrałem się do remontu. Na koncie było 10000 \$, a architekt wyliczył całą robotę na jakieś 65000 - 75000 \$. Teraz trzeba było dobrze myśleć, co robić i jak robić, bo żeby zdobyć

¹ O. Aurelio Zaha ofm, Niemiec z Prowincji bawarskiej był proboszczem w Yaguarú przez ponad 30 lat i z powodu choroby zrezygnował z parafii w roku 2006, a następnie wrócił do Niemiec.

jakieś 50000 \$ nie można było nawet marzyć. Najpierw przyjechali malarze by pomalować ołtarz. W Santa Cruz został zakupiony materiał na zrobienie nowej instalacji elektrycznej i nagłośnienie. Murarze powiększyli prezbiterium wysuwając o jakieś 7 metrów stopnie ołtarza oraz zrobili podstawę i jeden mały ołtarz boczny. Zatrudniłem dwóch chłopaków, z którymi zacząłem kłaść instalację elektryczną. Prace trwały od poniedziałku do środy, bo w czwartki jechałem do San Pablo. Chłopacy, którzy mi pomagali pracowali bardzo dobrze, ale nie mogłem i zlecić żadnych prac w te dni, gdy byłem w San Pablo, bo oni do pracy nie przychodzili (to typowe dla Guarayos). Na odpust parafialny (14 września) miałem już pomalowany ołtarz główny, nowe oświetlenie i nagłośnienie. Zaraz po odpuście została położona posadzka w kościele i wokół niego (1300 m²) i wstawione ramy okienne. Zostały też odrestaurowane figurki z ołtarza głównego: Chrystusa z krzyża, Matki Boskiej Bolesnej i św. Jana. Na końcu pomalowane zostały ściany wewnątrz i zewnątrz kościoła, dwa ołtarze boczne i konfesjonały. Prace zostały ukończone 10 grudnia o godzinie 18.50.

W piątek, 11 grudnia ludzie czekali na drodze prowadzącej z Urubichá. Tam, w południe powitali Biskupa i kilku gości. O godzinie 15.00 kościół wypełnił się ludźmi i rozpoczęła się Msza św., której przewodniczył nasz Biskup, koncelebrował Prowincjał o. Martín Sappl ofm i ośmiu kapłanów. Po kazaniu Biskup odmówił modlitwę na poświęcenie kościoła i pokropił go wodą święconą. Po Komunii św., zanim jeszcze zostały schowane puszki z komunikantami, Biskup poświęcił nowe tabernakulum.

Remont wnętrza kościoła został ukończony. Pozostała jeszcze do zrobienia nowa instalacja elektryczna w zakrystii oraz remont i podwyższenie wieży kościelnej. Jednak na to potrzebne są pieniądze, a na razie ich nie było. Dotychczasowe prace liczę na około 35000 \$, z czego 10000 pochodziło z dotacji z „Adweniatu”², drugie 10000 \$ od dobrodziejów z Polski, a prace wykonane we własnym zakresie i w warsztatach Wikariatu w Concepción trzeba liczyć na jakieś 15000 \$.

² „Adweniat”, to organizacja charytatywna w Niemczech wspomagająco finansowo misjonarzy.

Trzy pieczenie na jednym ogniu

Zdałem sobie sprawę, że dalej nie da się ciągnąć parafii w San Pablo i jednocześnie w Yaguarú. Ksiądz w parafii na pół etatu! Najgorzej było z wioskami. Odległość między parafiami też robiła swoje bo braki w zaopatrzeniu w benzynę; w Ascención można było kupić tylko we wtorki, czwartki i soboty. Już w październiku zwróciłem się do Prowincjała, by zabrał mi jedną z tych parafii. Niestety, odpowiedź była negatywna i propozycja, żebyśmy jakoś zaradzili problemowi wraz ze wszystkimi współbraćmi ze wspólnoty w należącej do Ascención. Jak to zrobić? Fizycznie było niemożliwe. Poza tym, jakkolwiek inny podział prac zwiększał tylko ilość przejazdów pomiędzy parafiami, a tu ani pieniędzy wystarczająco, ani bwnzyny w sprzedaży. Na kolejną prośbę popartą wyjaśnieniem również o sytuacji w innych parafiach dostałem wiadomość, że odpowiedź będzie pozytywna, tylko Zarząd Prowincji musi zdecydować o tym, którą parafię mi zostawić, a którą zabrać. Wszystko więc układało się pomyślnie. Na początku grudnia zebrał się Zarząd, ale... (zawsze musi być to „ale”).

Jeszcze wcześniej, w pod koniec kwietnia, bardzo zaskoczył mnie o. Walter Neuwirth ofm³, mój najbliższy sąsiad. Mając 73 lata obsługiwał dwie parafie Urubichá i Salvatierra. Co dwa, trzy tygodnie w niedzielne popołudnie przyjeżdżał w odwiedziny do Yaguarú. Jak się dowiedziałem, przedtem przyjeżdżał do zakonnicy, tam wypił kawę, porozmawiał z nimi, a potem szedł odwiedzić proboszcza (też Niemca z Prowincji bawarskiej). Kiedy pierwszy raz przyjechał po objęciu przeze mnie parafii - zrobił podobnie, przyszedł na 10 minut. Jednak następny już raz przyjechał na parafię. Wypiliśmy herbatę, pogadaliśmy jakieś dwie godziny, a potem na 10 minut poszedł do siostr. Od tego czasu już zawsze tak było. Podczas jednej z pierwszych wizyt zapytał:

- Ile wiosek masz w San Pablo?
- Do dziewięciu dojeżdżam regularnie, do dziesiątej raz w roku, a jeszcze powstały dwie nowe, ale tam jeszcze nie byłem.
- A w Yaguarú są trzy wioski?
- Tak, ale dotychczas byłem tylko w Santa Ana.

³ O. Walter Neuwirth ofm, Niemiec z Prowincji bawarskiej był proboszczem w Urubichá i w Salvatierra przez ponad 40 lat.

- Masz tyle tych wioszek, to ja mogę jeździć do Cururú. - zaproponował - Mam tylko Urubichá i Salvatierra. Dla mnie też jest bliżej, bo z Urubichá mam 20 km, a ty i tak musiałbyś najpierw dojechać do Urubichá, bo to jedyna droga.

- Dla mnie to lepiej. Będę miał więcej czasu na remonto kościoła.

Tak trwało do końca listopada, bo któregoś dnia o. Walter zadzwonił do mnie:

- Przyjedź do Urubichá, mam bardzo ważną sprawę.

- Dzisiaj nie mogę - odpowiedziałem - bo muszę jechać do Ascensión po wapno. Przyjadę jutro na obiad.

- Dobrze, to czekam na ciebie.

Tak, jak było umówione, przyjechałem do Urubichá. Po obiedzie o. Walter poprosił, abyśmy usiedli w fotelach i zaczęli:

- Jest ze mną źle. Gubię się, zapominam. Wychodzę, żeby coś załatwić i nagle staję na środku drogi, nie wiem po co wyszedłem, dokąd idę. A najgorzej było przedwczoraj. Zacząłem pisać list i po kilku słowach nie wiedziałem, do kogo piszę, nie wiedziałem co dalej mam pisać, uciekały mi słowa.

- Najlepiej będzie jak najpierw porozmawiamy z Biskupem. Może będzie mógł jakoś pomóc?

- Wczoraj rano dzwoniłem do Prowincjała. - powiedział - Złożyłem rezygnację z parafii.

- Właśnie jest posiedzenie Zarządu. Zobaczymy jaką podejmą decyzję. Ja jestem ugotowany. Jedyne mógłbym odprawić tu Msze św. po południu.

- W grudniu nie będzie problemu, bo przyjeżdża na wakacje Abelino⁴. On może odprawiać. Prowincjał obiecał, że z nim porozmawia.

- Dobrze - odpowiedziałem - za kilka dni będziemy wiedzieli, co Zarząd zdecydował, a w razie czego jestem blisko, więc przyjadę.

Następnego dnia zadzwonił do mnie Biskup. Już wiedział o decyzji o. Waltera. Powiedział też:

- Ustaliliśmy z Prowincjałem, że on będzie miał kazanie na poświęceniu kościoła. To jest misja zakładana przez Franciszkanów, więc lepiej jak ja będę przewodniczył Mszy św., a on powie kazanie.

- Dobrze - odrzekłem - formularz będzie z „Podwyższenia Krzyża” i czytania też. Już mam wszystko przygotowane.

⁴ O. Abelino Yeguaori ofm z Prowincji boliwijskiej, jest obecnie na studiach w Brazylii.

- To powiadom go o czytaniach, bo on już mnie pytał.

- No to za chwilę do niego zadzwonię.

Chwilę potem rozmawiałem już z Prowincjałem:

- Czytania i formularz będzie z „Podwyższenia Krzyża”. Wcześniej, gdy było planowane, że przyjedzie Kardynał, ustaliłem z nim i tak mam wszystko przygotowane.

- Podaj mi czytania - poprosił.

- Nie mam ich przy sobie, musiałbym iść do zakrystii. Ale czytania są z lekcjonarza, tylko teksty będą czytane nie z lekcjonarza, a z „Biblia Latinoamericana”.

- To mi wystarczy, teksty już sobie znajdę. - powiedział - Ale jest jeszcze inna sprawa. Walter złożył rezygnację z parafii.

- Wiem - odpowiedziałem - sam mi o tym powiedział.

- Prosiłeś o zabranie ci jednej parafii, ale wynikła taka sytuacja. - powiedział Prowincjał - Myśleliśmy, żebyś został w Yaguarú i wziął także Urubichá.

Po rozmowie z o. Walterm myślałem o całej tej sytuacji. Przypuszczałem, że dostanę taką propozycję. Tym bardziej, że już wcześniej rozmawiało się o tym, że ja zostałbym tylko w Yaguarú, a San Pablo mógłby wziąć o. Javier Caballero ofm, dotychczasowy wikariusz parafii w Ascensión. Zastanawiałem się co zrobić, jak dostanę taką propozycję: brać parafię po kimś, kto był tam przez 40 lat, to już jest wielki problem, dochodziły jeszcze inne problemy w parafii, o których już wiedziałem, do tego problemy z moim zdrowiem i znowu sytuacja proboszcza na pół etatu w każdej z parafii. Jednak świadomość o straszliwym braku kapłanów i to, że z Yaguarú do Urubichá dojazd zabiera tylko 15 - 20 minut, pomogła mi podjąć decyzję.

- Połączenie San Pablo i Yaguarú było niemożliwe. - odpowiedziałem Prowincjałowi - ale Yaguarú i Urubichá chyba będzie możliwe. Nie wiem, jak długo to wytrzymam, bo jest jeszcze trzecia parafia w Salvatierra. Ale postaram się to ciągnąć tak długo, aż się nie znajdzie ktoś na jedną z tych parafii.

- To ustalcie z Biskupem i Walterm datę przekazania parafii. Resztę ustalimy, jak przyjadę do Yaguarú.

Data przejęcia parafii została wyznaczona na 19 marca 2010. Parafię w San Pablo oddałem 6 stycznia. Na początku stycznia o. Walter pojechał do Santa Cruz i od tego czasu zaczęły się moje dojazdy do

Urubichá. Przejęcie parafii odbyło się tak jak zostało zaplanowane. Teraz mój „rozkład jazdy” był następujący:

- niedziela:
 - 7.30 - Msza św. w Yaguarú
 - 9.30 - Msza św. w Urubichá
 - 11.00 - Msza św. w Urubichá
 - 19.30 - Msza św. w Yaguarú
- poniedziałek:
 - przedpołudnie wolne
 - popołudnie - biuro parafialne w Urubichá
 - 19.30 - Msza św. w Urubichá
- wtorek:
 - przedpołudnie - biuro parafialne w Urubichá
 - popołudnie - biuro parafialne w Yaguarú
 - 19.30 - Msza św. w Yaguarú
- środa:
 - przedpołudnie - biuro parafialne w Yaguarú
 - popołudnie - biuro parafialne w Urubichá
 - 19.30 - Msza św. w Urubichá
- czwartek:
 - przedpołudnie - wyjazd po benzynę i na zakupy do Ascensión
 - popołudnie - biuro parafialne w Yaguarú
 - 19.30 - Msza św. w Yaguarú
- piątek:
 - popołudnie - biuro parafialne w Yaguarú
 - od 16.00 - biuro parafialne w Urubichá
 - 19.30 - Msza św. w Urubichá
- sobota:
 - 10.00 - Msza św. w Salwatierra lub w jednej z wiosek
 - 19.30 - Msza św. w Yaguarú

Jak tam jest, w tej Boliwii?

Przy okazji różnych spotkań w Polsce ludzie pytają: „A jak tam jest, w tej Boliwii?” Odpowiedź na to pytanie jest bardzo złożona. Kraj jest trzy razy większy od Polski (ponad 1000000 km²). Była kolonia hiszpańska uzyskała niepodległość 6 sierpnia 1825 roku. Po licznych wojnach ze

wszystkimi sąsiadami (wszystkich przegranych) Boliwia utraciła około 1/3 swego terytorium z dostępem do oceanu włącznie. Graniczy z Brazylią, Paragwajem, Argentyną, Chile i Peru.

Aby powiedzieć, jaka jest Boliwia, trzeba uświadomić sobie, że jest to kraj wielonarodowościowy i bardzo zróżnicowanym pod względem geograficznym.

Podziały

Terytorialnie Boliwia jest podzielona na dziewięć departamentów (województw): Chuquisaca ze stolicą w Sucre⁵, Beni ze stolicą w Trinidad, Pando ze stolicą w Cobija, Cochabamba, La Paz, Oruro, Potosí, Santa Cruz, Tarija⁶. Bardzo wyraźny podział rysuje się na część zachodnią, andyjską (La Paz Cochabamba, Oruro, Potosí i Chquisaca) oraz wschodnią, należącą do dorzecza Amazonki, część tropikalną (Pando, Beni, Santa Cruz i Tarija).

Boliwia dzieli się też na dwie opcje polityczne. Jedną, to prawicową i demokratyczną dominującą w departamentach: Beni, Santa Cruz i Tarija oraz w przeważającej większości w samych miastach: Cochabamba, Sucre, a także wśród rdzennej ludności w departamencie Pando. Tutaj też zaznacza się silne przywiązanie do Kościoła katolickiego. Reszta to opcja socjalistyczna popierająca dominującą partię MAS⁷ i wywodzący się z niej rząd.

Pod względem religijnym można mówić o około 90% katolików, a reszta to głównie członkowie różnych sekt wyrosłych z protestantyzmu, ale i też religie wschodu, trochę judaizmu, islamu i bardzo nieliczna grupa zadeklarowanych niewierzących oraz ateistów⁸. Jeśli chodzi o katolików, to potrzebne jest tu pewne wyjaśnienie. Prawnie katolikiem jest ten, kto został ochrzczony w Kościele i nie zadelkarował odejścia z niego. Takich katolików w Boliwii jest pewnie jakiś 50 - 60%. W statystykach za katolików uważa się także dzieci jeszcze nie ochrzczone, a więc oficjalnie nienależące do Kościoła, ale wychowywane w rodzinach katolickich w prawdopodobnie kiedyś zostaną ochrzczone.

⁵ Sucre jest także stolicą państwa. La Paz jest siedzibą rządu.

⁶ Cobija, Cochabamba, La Paz, Oruro, Potosí, Santa Cruz, Tarija są stolicami departamentów, które od nich biorą swoje nazwy.

⁷ MAS czyli „Movimiento al socialismo” - hisz. „Ruch na rzecz socjalizmu”.

⁸ Niewierzący nie wierzą w Boga i tylko tyle. Ateiści mówią, że nie wierzą ale też zawładną wiarę.

Ludność

Ludność w Boliwii, to w 30% Indianie Quechua, 25% to Indianie Aymara, a pozostali Indianie z ponad stu różnych szczepów, z których najliczniejsi to Chiquitos (około 20% ogólnej populacji ludności) i tyle samo metysów, a reszta to potomkowie hiszpańskich kolonizatorów i obcokrajowcy. Dla samych Boliwijczyków ten zestaw procentowy nie jest tak bardzo ważny, bo oni sami dzielą siebie na dwie grupy: Collas i Cambas. Collas to Indianie Quechua i Aymara oraz ci, którzy pochodzą z andyjskiej części kraju, a Cambas to ci, którzy pochodzą z części tropikalnej.

Collas to twardzi górale, uparci, prawici i bardzo zamknięci na obcych. Z jednej strony bardzo oszczędni, nawet można powiedzieć, że skąpi, a z drugiej bardzo rozrzutni (wydając swój dochód z całego roku potrafią zorganizować fiestę, na którą zapraszają wszystkich krewnych i znajomy). Jak wcześniej było powiedziane, Collas to przede wszystkim Indianie Quechua i Aymara. Nie są to rdzenni mieszkańcy terenów w Boliwii, które dziś zamieszkują. Aymara przyszedł z Peru, z okolic jeziora Titicaca. Podobnie Indianie Quechua napłynęli z andyjskich terenów Chile i Argentyny. Oba szczepy w swej naturze mają podbój. Kiedyś zasiedlając nowe tereny wybijali rdzennych mieszkańców. Podbój trwa do dziś. Schodzą z gór, zasiedlają tereny części tropikalnej, jednak dzisiejszy podbój jest inny. Na nowych terenach otwierają sklepy, warsztaty, zajmują tereny uprawne, pastwiska. W tych poczynaniach są wspierani przez rząd. Powód takiego działania rządzących jest podwójny. Z jednej strony oni sami w większości pochodzą z tych szczepów, a z drugiej strony wprowadzają swoich ludzi na tereny zamieszkiwane przez opozycję, którą w ten sposób osłabiają.

Zupełnie inni są Cambas. Oni nigdy nie musieli się martwić o pożywienie. Nawet jeżeli nie wyrosło na polu, to rosło ono czy żyło w dżungli. Prawdziwym problemem jest to, że dzisiaj do dżungli mają 10 km, bo lasy są masowo wycinane, a zwierzęta przetrzebione. Drzewa wycina się bardzo szybko, ale na zmianę mentalności ludzkiej potrzeba pokoleń. Dlatego też dzisiejsi Cambas są bardzo otwarci, nie przepadają za pracą, uwielbiają świętować, bawić się. Przy tym bardzo rozrzutni, nie myślą o jutrze. Widzą też, że Collas szerzą się jak grzyby po deszczu. Zajmują w miastach i miasteczkach najlepsze miejsca do handlu. Na wioskach, gdzie mieszkali sami Cambas nie było żadnych sklepów. W ciągu ostatnich kilku lat osiedlili się tam Collas i już są trzy - pięć sklepów. Collas zabierają

ziemię, często siłą, ubezpieczni przez wojsko i policję. Cambas czują się zagrożeni, wypierani ze swojej ziemi, stąd konflikt narasta. Skoro też rząd stoi po stronie Collas, Cambas są w opozycji do niego, ale że stanowią nieznaczną mniejszość, więc nie mogą zmienić niekorzystnych dla siebie praw i są bezradni.

Czy jest jednak coś, co łączy wszystkich Boliwijczyków? Jest wiele takich rzeczy. Na pierwszym miejscu jest swoiste poczucie patriotyzmu. Jak on się przejawia? Jakiegokolwiek święto państwowe i już defilada z flagą narodową, maszerują prawie wszyscy. Nie ważne, czy to stolica, małe miasteczko, czy składająca się z pięciu rodzin wioska w środku dżungli - wszędzie defilada. Dalej to, nadmiar napisów „Bolivia”: na każdym urzędzie tabliczka z napisem w stylu: Urząd Miejski w Sucre, Boliwia. Karetki pogotowia mają napis np. Szpital Miejski w Cochabambie, Boliwia. Na listach pisze się adres: Juan Pérez, Santa Cruz, ul. Buch 235, Boliwia. Inna rzecz, to jest hymn państwowy, każde województwo ma swój własny hymn. Uczniowie uczą się wszystkich dziesięciu hymnów (państwowy + dziewięć województw). Dalej też swoista duma: dobre jest tylko to, co boliwijskie: wyroby, jedzenie. Nawet Albert Eistain nie był tak dobrym fizykiem jak pierwszy lepszy wiejski nauczyciel, który ma problemy z czytaniem i pisaniem.

Czymś, co cechuje prawie wszystkich Boliwijczyków, to mocno ograniczona podzielność uwagi. Ktoś jedzie rowerem środkiem wąskiej, polnej drogi, za nim jedzie samochód, a on jest skupiony na kierowaniu nie słyszy silnika; dopiero drugi, trzeci klakson uświadamia mu, że ktoś jedzie za nim. Albo, zatrudniam kogoś do pracy w ogrodzie. Mówię mu, aby najpierw pozbić suche gałęzie, a potem wykosił trawę. Gałęzie pozbił, ale już nie kosi. Kiedy usłyszy o gałęziach, myślał już o tym, więc nie dociera do niego to, co mówię o koszeniu. Dalej to brak przezorności, brak przewidywania. I znów przykład z kierowcą: na wąskiej drodze, gdzie mieści się tylko jeden samochód, dojeżdża do zakrętu z dużą szybkością. Jemu nawet przez myśl nie przejdzie, że za zakretem może nadjeżdżać inny samochód. Dalej też idzie brak skrupułów przy wyludzaniu dóbr materialnych, by żyć na koszt innych, czy

przy oszukiwaniu. Wreszcie „hora boliviana” - całkowity brak punktualności. I jeszcze bałagan, bylejąkość i brak jakiegoś uporu, czy konsekwencji w działaniu innym słowem „słomiany zapał”.

To chyba najważniejsze cechy, a przynajmniej te, które najbardziej rzucają się w oczy obcokrajowcom. Napisałem „cech”, a nie „wady”. Nie oceniam ich, bo na taki, a nie inny sposób postępowania, życia Boliwijczyków ma wpływ bardzo wiele czynników poczynając od historii, warunków geograficznych, klimatu do „importu cywilizacji z krajów zachodnich”. Ci ludzie przez wieki żyli z polowania, z rolnictwa, przez pięć wieków byli traktowani jak zwierzęta, byli niewolnikami (oficjalnie niewolnictwo skończyło się wraz z uzyskaniem niepodległości, nieoficjalnie było ono jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku). W ostatnich latach, na nich jak grom z jasnego nieba, spadły spadły na nich cuda techniki: samochody, prąd, telewizja, komputery, internet. To, do czego świat zachodni szedł krok po kroku, tam nastąpił gwałtowny skok; żyją więc w ogromnym pomieszaniu. Jakże często jest tak, że pracuje w banku, gdzie ściany wykładane są marmurami, posługuje się internetem, ubranie ma według najnowszej mody, a wraca do domu, który jest lepianką z gliny, leży w hamaku, pod którym chodzą kury, a na plazmowym telewizorze ogląda brazylijską telenowelę ściaganą z satelity.

Bogactwo i bieda

Boliwia może być uważana za raj na ziemi: wysokie góry, las tropikalny, bogactwa naturalne takie jak gaz, złoto, stebro, platyna, wolfram, cynk, cyna, żelazo. Ogromne pastwiska z dziesiątkami tysięcy krów i setki tysięcy hektarów pól uprawny. Niestety Boliwia to też nędza: uprawy koki, jeden z największych (jeśli nie największy) eksporter kokainy. To też najbiedniejszy kraj Ameryki Południowej. Obok przeraźliwie bogatych (przede wszystkim handlarzy kokainy) żyją biedni, którzy zarabiają kilka dolarów USA na rok, tyle by starczyło na coś do ubrania, zeszyty dla dzieci, sól oraz na cukier i mięso od wielkiego święta. Jednak największym przejawem ubóstwa nie są lepianki z gliny, czy brak pieniędzy;

największą biedą jest brak perspektyw dla młodych. Tylko nieliczni i najbogatsi mogą posłać dzieci do dobrych, prywatnych szkół, czy kształcić je za granicą. Reszta musi korzystać z państwowego systemu edukacji, który nie zapewnia żadnej przyszłości. Z żalem trzeba powiedzieć, że znaczna większość Boliwijczyków, żyje po to, aby pracować, a pracuje tylko po to, żeby przeżyć. Natomiast to, co jest bogactwem kraju służy tylko nielicznym, bo nawet dochody ze sprzedaży gazu i minerałów, które zostały znacjonalizowane i tak trafiają do wąskiej grupy. Bo tu jeszcze trzeba pamiętać, że Boliwia praktycznie nie ma przemysłu - eksportuje tylko surowce, a nie gotowe produkty.

Kościół

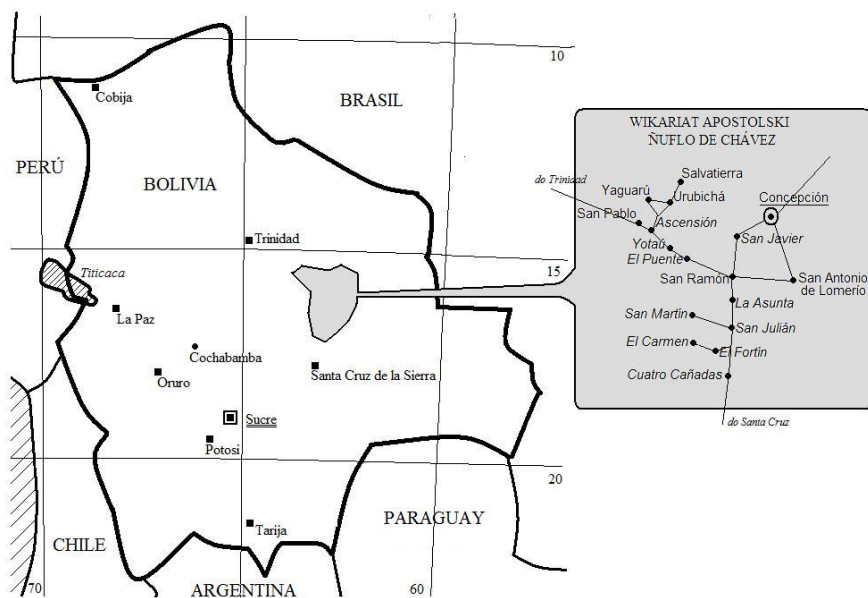
Pewnie wszyscy pamiętają z lekcji Historii, gdy mówiono o kościele w Ameryce Południowej, wspomniano przede wszystkim jezuitów. Nie ujmując nic temu zakonowi i podziwiając owoce jego pracy wśród indian, musimy pamiętać, że ewangelizacja tego kontynentu zaczęła się z franciszkanami. Pierwsi bracia św. Franciszka przybyli do Ameryki na statkach Krzysztofa Kolumba. Ta ewangelizacja trwa do dziś. Owocem tego jest cała struktura Kościoła boliwijskiego, podzielonego na diecezje (czy wikariaty), parafie. Są lokalne powołania do kapłaństwa i życia zakonnego; jest ich ciągle za mało, ale są. Jednak zadanie Kościoła ulega też zmianie. Kiedyś Kościół docierał do wiosek, osad w dżungli, gdzie nie było dróg, szkół, szpitali, gdzie nie docierała administracja państwowa. Dzisiaj cały obszar kraju podzielony jest na odpowiedniki polskich województw, powiatów z wojwodami, burmistrzami, radami wojewódzkimi i miejskimi, ostatnio także z sejmikami. Zadaniem państwa jest zabezpieczenie edukacji, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa, transportu. Kościół nie może konkurować z państwem, nie może go też wyręczyć. Obecnie musi skupić się na przepowiadaniu Ewangelii, na sprawowaniu sakramentów i na wychowaniu do życia chrześcijańskiego. Oczywiście nie oznacza to rezygnację z działalności charytatywnej w bardzo szerokim rozumieniu tego słowa. Dlatego też, tak jak na całym kontynencie,

tak i w Boliwii w 2009 roku, za wskazaniem Synodu Biskupów Ameryki Łacińskiej zgromadzonych pod przewodnictwem Ojca św. Benedykta XVI, rozpoczęła się Nowa Ewangelizacja - Ewangelizacja Permanentna. Chodzi w niej głównie o dotarcie z przesłaniem Ewangelii do jak najliczniejszej grupy świeckich, lecz ma to być robione przez samych świeckich z pomocą i pod przewodnictwem duszpasterzy. Ewangelia na nowo ma trafić do rodzin, do szkół, do miejsc pracy, do wiosek i dzielnic miast. Wszyscy mają się stać uczniami i misjonarzami, którzy: słuchają, uczą się i głoszą.

Na koniec

W piątek, 18 czerwca 2010 roku przyjechałem do Polski na urlop, tym razem trochę dłuższy. Po 10 latach przysługuje nam prawo do rocznego urlopu. Będę w kraju do końca listopada, wylatuję 1 grudnia. Ten obecny czas, to powrót do życia zakonnego, do życia we wspólnocie klasztornej. Nie jest to łatwe, bo od maja 2001 roku prawie przez cały czas byłem sam. Ale to też czas odpoczynku i czas zdobycia nowych doświadczeń duszpasterskich.

Ten czas, to okazja do spojrzenia za siebie. Przede wszystkim do wdzięczności wobec Boga za dar minionych lat i wdzięczności do ludzi za wszelką okazaną mi pomoc. Dla Współbraci za tyle życzliwości okazywanej podczas pobytów na wakacjach, dla kapłanów diecezjalnych, którzy przyjmowali mnie w swoich parafiach. Wspominam z wdzięcznością wszystkich, którzy wspomagali mnie swoimi modlitwami i ofiarami. Bardzo goronco dziękuję długoletniemu proboszczowi w mojej rodzinnej parafii p. w. św. Rodziny w Ostrowie Wielkopolskim, ks. kan. Januszowi Gierze oraz wszystkim parafianom z tej parafii.



Kościół i klasztor p.w. św. Franciszka

Cochabamba



*Kościół i klasztor „El Hospicio”
Cochabamba*



Katedra w Concepción



Kościół w San Antonio de Lomerio



Rozbudowa szpitala w San Antonio



W wiosce Florida



Z młodym „kotkiem”



Misyjne drogi



Po bierzmowaniu, przed kościół w San Ramón



Msza św. na główny placu w San Ramón



Budowa przedszkola w San Ramón



Plac zabaw w przedszkolu w San Ramón



Kościół w San Pablo



Pierwsi szafarze nadzwyczajni Komunii św. w San Pablo



Grota Matki Bożej w San Pablo



Kościół w Yaguarí



Wnętrze kościoła w Yaguarí



Srebrne naczynia liturgiczne z połowy XIX w. wykonane w warsztatach złotniczych na Guarayos.



Wioska Cururú



Kościół w Urubichá



Kościół w Salvatierra



Krzyż jest naszym drogowskazem i naszą siłą

**Na moim obrazku prymicyjnym napisałem:
*Boże, błogosław tym, spośród których wyszedłem,
wśród których jestem i do których mnie posyłasz.***

**Teraz chcę jeszcze dodać:
*i błogosław tym,
którzy w jakikolwiek sposób
mi pomagają.***